

Symbioza cnoty i zbrodni

Lukas Bärfuss
Sto dni
przełożyła Maria Skalska
Korporacja Ha!art
Kraków 2010

Europa od wieków hamuje rozwój innych ludów, podporządkowując je swoim własnym celom, swojej sławie; od wieków, w imię rzeckomej „przygody duchowej”, tłumi oddech niemal całej ludzkości [...] [N]ajwyższy czas zrozumieć, że lepiej na zawsze odciąć się od Europy. [...] [Z]erwijmy z obsesją dogonienia Europy. [...] [P]rzestańmy naśladować Europę. [S]próbujmy odkryć człowieka, któremu Europa nie potrafiła zapewnić zwycięstwa. [...] Trzeci Świat to olbrzym, a jego celem powinno być rozwiązanie problemów przerastających siły Europy. [...] Zadaniem Trzeciego Świata jest napisanie na nowo historii człowieka obejmującej wspaniałe wytwory kultury europejskiej myśli i europejskie zbrodnie. (Frantz Fanon, „Wyklęty lud ziemi”)

Tegoroczna, pierwsza w historii edycja Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki zakończyła się słuszną wygraną Jeana Heatz-

felda i jego książki „Strategia antylop”. Tematyka, którą porusza Heatzfeld praktycznie w całej swojej twórczości, koncentruje się na „ostatnim” ludobójstwie XX wieku, czyli masakrze w Rwandzie. Zeuropeizowany, a może przede wszystkim spolonizowany dyskurs pamięci wojny w naszym kraju bardzo rzadko dopuszcza dyskusje na temat innych tragicznych wydarzeń związanych ze zbrojnymi konfliktami, szczególnie jeśli dotyczą one Trzeciego Świata. Zarówno książka Heatzfelda, jak i nagrodzony na ostatnim Planet Doc Review nagrodą Amnesty International film „Gwałt na wojnie” holenderskich reżyserek Ilse i Femke van Velzen przełamują ciszę i ignorancję w Polsce dotyczącą masakry, w której z rąk „sąsiadów” zginęło około miliona ludzi.

Niemal jednocześnie na rynku wydawniczym pojawia się debiut powieściowy znanego szwajcarskiego dramatopisarza Lukasa Bärfussa o enigmatycznym tytule „Sto dni”. Niestety, książkę omijają „buńczuczne” i „czotobitne” recenzje, mimo że dość nieudane streszczenie na odwrocie egzemplarza zapowiada kolejną pozycję wydawniczą poświęconą potwornej rwandyjskiej tragedii. Powodem tego typu sytuacji może być bardzo specyficzne nastawienie autora do materiału historycznego, którym się zajmuje, a także „biała” – w jak najbardziej dwuznacznym tonie – perspektywa, poprzez którą stara się naświetlić sytuację „afrykańskiej Szwajcarii”. Owe tytułowe 100 dni wspomniane już na samym początku przez autora odnosi się oczywiście do okresu masakr Hutu na Tutsi, które rozpoczęły się w kwietniu 1994 roku. Fascynujący jest jednak przede wszystkim fakt, że Bärfuss dogłębnie analizuje okres przed ludobójstwem; przygląda się polityce historycznej, wpływom kolonizatorów; śledzi stereotypy i przede wszystkim odsłania mechanizmy „zaangażowania” białego człowieka w sprawę Trzeciego Świata. Jego narracja staje się zatem narracją nie tylko „białego obserwatora”/świadka, ale także przede wszystkim spraw-

cy i w konsekwencji: ofiary procesów kolonizacyjnych.

Głównym bohaterem książki Bärfussa jest David – Szwajcar, który pracuje w Kigali, stolicy Rwandy, w Organizacji do spraw Współpracy Rozwojowej i Pomocy Humanitarnej od 1990 roku. Wybór zajęcia można poniekąd uznać za przypadkowy, podyktowany ciekawością i naiwną wiarą w misję **przekazania wiedzy i doświadczenia zacofanej Afryce**. David przylatuje do Kigali zakochany w tajemniczej nieznanym kobiecie, którą niespodziewanie poznał na lotnisku w Brukseli w trakcie rasistowskiego incydentu. Afrykańska kobieta w europejskim ubraniu została zatrzymana przez belgijskich celników jedynie ze względu na swój kolor skóry i narodowość (Rwanda – dawna kolonia belgijska). Szykany i obraźliwe słowa padające z ust urzędników zmuszają Davida do reakcji, która kończy się jego aresztowaniem. Agathe, piękna Afrykanka, zapada w pamięć bohaterowi, który od tego momentu będzie starał się odnaleźć tajemniczą kobietę – właścicielkę parasolki z rączką w kształcie główki kaczkę. Po przyjeździe na placówkę Szwajcar powoli poznaje machinę organizacji pozarządowych; układy pomiędzy „białymi” a „tubylcami”; politykę poparcia dla **przyzwoitego dyktatora Haba** (prezydent Juvénal Habyarimana) czy problemy gospodarcze i społeczne kraju. W końcu odnajduje swoją Agathe, powoli zaczyna oswajać otaczający go klimat i właśnie wtedy, w kwietniu 1994 roku zostaje zestrzelony samolot z „dobrym dyktatorem”. David postanawia nie ewakuować się z Kigali, ze swojej willi Amstar, ponieważ czuje się odpowiedzialny za Agathe i w konsekwencji uważa się za członka tej społeczności i tej pamięci, której jest mimowolnym świadkiem. Po wydostaniu się z Rwandy pracuje w obozie dla uchodźców, pomaga

mordercom Hutu umieszczonym na granicy kraju i po jakimś czasie wraca do „domu”: **wielki biały anioł wylądował, opadłem na jego łono, a on zaniósł mnie z powrotem do kraju niewinnych. A kogo zabiera anioł, ten także staje się niewinny.**

Fascynujący w historii Bärfussa wydają się przede wszystkim sami główni bohaterowie: David i Agathe. Ich związek to rodzaj metafory obrazującej relację pomiędzy „białymi” (Szwajcaria) a „czarnymi” (Rwanda). Ojczyzna Davida bowiem jest uważana za kraj, który jako jeden z niewielu uniknął traumy kolonizacji obcych terenów. Obecność Szwajcarów w Rwandzie łączy się już z okresem po 1961 roku, kiedy społeczeństwo odrzuciło w referendum monarchię i rok później wywalczyło niepodległość. Od tego momentu Rwanda stała się państwem „wymagającym” pomocy organizacji międzynarodowych. David wyjaśnia związek obu krajów w bardzo konkretny sposób: [...] **ponadto byliśmy tutaj, bo byliśmy tu od zawsze, od wczesnych lat sześćdziesiątych. To był nasz kraj, należał do nas tak samo jak do tubylców. Byliśmy częścią jego historii, a oni – częścią naszej. Kiedy na początku lat sześćdziesiątych utworzono Dyрекcję [organizację Davida – J.O.], wyszukano kraj podobny do naszego. Niewielki, górzysty, zamieszkały przez milczących, podejrzliwych i pracowitych chłopów. [...] Żartobliwie nazywaliśmy ten kraj naszą kolonią karną. Co ciekawe, „kobietą” w opisywanym przeze mnie układzie jest Rwanda, „mężczyzną” Szwajcaria, co doskonale wpisuje się w europocentryczną tradycyjną hierarchię władzy zarówno na poziomie kolonialnym, jak i patriarchalnym. Relacja Davida i Agathe od samego początku opiera się na bardzo podobnej zależności. Ich pierwsze spotkanie na lotnisku w Brukseli stanowi coś w rodzaju wizualizacji stanu przed pojawieniem się Szwajcarów na terenie państwa rwandyjskiego. Agathe – Afrykanka ubrana jak Europejka – +**

¹ Za: Domańska E., **Badania postkolonialne**, [w:] Gandhi L., **Teoria postkolonialna: wprowadzenie krytyczne**, przekł. Serwański J., Poznań 2008, s. 157.

symbolizuje Rwandę, która właśnie odzyskała niepodległość zgodnie z zachodnimi wzorcami, przeszła proces dekolonizacji, czerpiąc z tradycji europocentrycznej, co nie zostało zaakceptowane przez byłych kolonizatorów belgijskich. Postać i zachowanie Davida są symbolem tradycyjnie „neutralnej” i niewinnej Szwajcarii, która pomaga państwu Trzeciego Świata. W dalszej części narracji przemiany Agathe symbolizują bunt społeczeństwa rwandyjskiego, które po latach dominacji pragnie rewolucyjnie przemówić własnym głosem. Niestety, wpływ cywilizacji zachodniej jest bardzo mocny, w związku z czym dochodzi do tragedii. Biały człowiek, który mimo procesów dekolonizacyjnych nadal manipuluje poprzez chociażby wcielenie politycznych i społecznych wzorców Zachodu czy uzależnienie finansowe i gospodarcze – nie może być wrogiem. W takiej sytuacji wroga trzeba znaleźć wśród „swoich”.

Wojna i seks łączą się w książce Bärfussa właśnie na przykładzie relacji Davida i Agathe. Radykalizacja postawy czarnej kobiety stanowi coś w rodzaju afrodyzjaka dla białego mężczyzny, który nadal traktuje ją z pozycji „pana”, mimo deklaracji miłości i oddania (wpływ metafory „orientalizmu” zgodnie z teorią Edwarda Saïda). Wojna jest podniecająca nie tylko dla samego Davida, który zaczyna postrzegać swoją ukochaną niczym „dziką”, nieokiełznaną, a przede wszystkim nieprzewidywalną rewolucjonistkę. Konflikt zbrojny pociąga także na poziomie analizowanej przez mnie metafory. „Biali” pracownicy organizacji pozarządowych zaczynają być postrzegani przez rodaków w kraju jako bohaterowie żyjący w kraju, który wreszcie „zaczął istnieć”, w którym nareszcie coś się dzieje. Z drugiej strony, „biali” pogardzali mitycznymi „dzikimi”, ponieważ ten kraj zaprzedał się organizacjom pomocy rozwojowej i dlatego wielu z nas pogardało tutejszymi ludźmi. Nie potrafili zachować naturalnej dzikości. Wybuch zamie-

szek, wojna domowa, a w konsekwencji ludobójstwo przywracało na pierwszy rzut oka stan pierwotny, choć tragedia rwandyjska, zdaniem Bärfussa, ma całkowicie inne korzenie. Zupełnie wstrząsająca wydaje się jedna z ostatnich scen, w której David jest świadkiem śmierci Agathe. Mężczyzna obserwuje powolny zgon kobiety, w niczym nie przypominającej dawnej piękności, która umiera samotnie, pozbawiona kostiumu „Europejki” i „rewolucjonistki”. Podobnie Bärfuss diagnozuje przyszłość państwa rwandyjskiego, które po dziś dzień trawi konflikt zbrojny i „kolonialna” przeszłość.

W książce Bärfussa zastanawia również sama postać obserwatora i świadka zdarzeń, świadka historii. Powieść bowiem rysuje się na podstawie czegoś w rodzaju wywiadu, który bardzo szybko zostaje zdominowany przez narrację Davida. Główny bohater opowiada, przekazuje swoją pamięć osobie trzeciej, czyli kreuje pamięć indywidualną rwandyjskiej tragedii. Wybór tego rodzaju narracji umożliwia pojawienie się wielu „niepolitycznych” i „niepoprawnych” opinii na temat kraju, któremu „pragniemy z całego serca pomóc”. Z drugiej strony, jest to doskonały punkt wyjścia do zderzenia czytelnika z różnicami między pamięcią indywidualną a dyskursem publicznym, który najczęściej zostaje zredukowany do „waśni plemiennych Czarnych” bądź konfliktu, w którym „biali” byli tylko i wyłącznie bezradni, ponieważ wszystko dokonało się wśród samych tubylców. Postać Davida stanowi platformę przetwarzania skutków dekolonizacji i wpływu Europejczyków na kraje i społeczności Trzeciego Świata. Na podstawie jego historii i relacji pojawiają się kategorie odpowiedzialności Europejczyków, którzy przez długi czas popierali podziały na Tutsi i Hutu, pielęgnowali segregację, wprowadzili propagandę, dbali tylko o własne interesy i w momencie tragedii uciekli, umywając ręce argumentami „rzezi plemiennych”. Ludobójstwo w książce Bärfussa

jest opisywane także za pomocą kategorii współwiny i współsprawstwa. Spojrzenie „białego” człowieka na tubylca można podsumować wypowiedzią jednego z pracowników Dyrekcji: [...] jego [Misslanda – J.O.] zdaniem najważniejszym powodem naszej miłości do tej krajiny był fakt, że nie było tu Murzynów. Co prawda, ludzie tutaj wyglądali jak Murzyni, mieli czarną skórę i kręcone włosy, ale w rzeczywistości byli to afrykańscy Prusacy – punktualni, kochający porządek, wyszukanie uprzejmi. [...] I najważniejsze: ich państwo działało sprawnie, robili zawsze to, co nakazywali im abagetsi, ci z góry, a swoją pracę wykonywali solidnie i bez szemrania. W takiej sytuacji, dopóki system działał bez najmniejszych problemów, był popierany przez „białych” przyjaciół bez względu na utrwalanie społecznych mechanizmów segregacji, utrzymywanie dyktatury Hutu i wsparcie propagandy przeciwko „karaluchom”, bo tak w konsekwencji nazywano ludność Tutsi. Ofiarą procesów dekolonizacyjnych są zatem nie tylko mieszkańcy Rwandy i całego Trzeciego Świata. Przykład Davida wskazuje na fakt, iż w świecie ponowoczesności nawet „biali kolonizatorzy” często stają się ofiarami własnych manipulacji, a powrót do ojczyzny nie „uniewinnia”. Zawsze pozostaje pamięć owych „stu dni” i głębokie indywidualne wyrzuty sumienia.

Tutsi i Hutu w książce Bärfussa to „długrzy” i „krótky” – podział równie abstrakcyjny jak ten rzeczywisty, który został wprowadzony przez belgijskich kolonizatorów po pierwszej wojnie światowej. Od lat 20. XX wieku w dowodach obywateli Rwandy wpisywano ową „przynależność”. Znaczenie słów Tutsi i Hutu było związane z wyglądem (Tutsi mają podobno jaśniejszą karnację i wąskie nosy), ale przede wszystkim ze stanem posiadania i pieniędzmi, które decydowały ostatecznie. Bärfuss, wyjaśniając relację pomiędzy „długimi” i „krótkimi”, stara się w swo-

jej narracji przeanalizować, w jaki sposób europejskie wzorce wykluczenia mniejszości i, w konsekwencji, doświadczenia ludobójcze zostały przyswojone przez Rwandyjczyków. Ewidentnie odczytuje on tragedię rwandyjską jako pokłosie kolonizacyjne, całkowicie negując pogląd, iż „sezon maczet” był chaotycznym zrywem „dzikich”: W gazetach europejskich wiele potem pisano o plemiennych porachunkach, o pierwotnej brutalności, ale w rzeczywistości ludobójstwo było możliwe tylko dlatego, że państwo kontrolowało absolutnie każdego obywatela i każdego przypisywało do ściśle określonego miejsca w społeczeństwie. [...] Każdy musiał współuczestniczyć – niezależnie od tego, jakie przydzielono mu zadanie. Wszyscy wiedzieli, nikt nie mógł się ukryć [...]. Zgodnie z poglądem autora, ludobójstwo w Rwandzie wywodzi się bezpośrednio z doświadczeń europejskich związanych z okresem Holocaustu, zarówno na poziomie języka, propagandy, jak i na poziomie systemowym.

„Sto dni” Lukasa Bärfussa to powieść dynamit, która uwodzi swojego czytelnika od samego początku, wtłaczając go w machinę wojennego konfliktu i w konsekwencji ludzkiej tragedii. Autor w sarkastyczny momentami sposób demitologizuje „dobrodusznych zachodnich członków organizacji pomocowych”, którzy najczęściej wybierają Rwandę, ponieważ jest tam najlepszy klimat w całej Afryce, co doprowadza do sytuacji, w której na każdym kawałku ziemi w państwie działa jedna z europejskich organizacji wspierających kraje Trzeciego Świata. Gorzka ironia pojawia się również we fragmencie dotyczącym *Gorilla beringei* (długowłosych goryli górskich), o które „pobożni Europejczycy” dbają bardziej niż o ludzi żyjących w krańcowej biedzie: **Biednych, obdartych analfabetów jest mnóstwo wszędzie na świecie, a goryle górskie żyją tylko tutaj, w górach Wirungi.**

Mityczni „biali kolonizatorzy” to, według Bärfussa, współcześnie ludzie, którzy paradoksalnie występują przeciwko kolonizacji, działają w organizacjach pomocowych i naiwnie wierzą, że walczą z systemem, że są w stanie wprowadzić „europejską demokrację” i „oświecić” tubylców. W konsekwencji niejednokrotnie przyczyniają się do segregacji, wspierają rodzime konflikty, a w razie poważniejszych konsekwencji opuszczają „placówkę”, aby w bezpiecznym miejscu przeczekać najgorsze. Według Bärfussa „My, Szwajcarzy”, według mnie coraz częściej „My, biali!": Nie, nie należymy do tych, którzy urządzają krwawe łaźnie. To robią inni. My tylko pływamy w czerwonej od krwi wodzie. I wiemy dokładnie, jak trzeba się poruszać, żeby utrzymać się na powierzchni, nie utonąć w tej czerwonej brei.

Jeszcze czasami przyjeżdżamy obejrzeć wymierające goryle górskie, w końcu warto je zobaczyć, zanim wymrą, bo zostało już tylko kilkaset sztuk...

Joanna Ostrowska

Mędrca szkiełko i oko

Luuc Kooijmans
**Niebezpieczna wiedza. Wizje i lęki
w czasach Jana Swammerdama**
Wydawnictwo ALETHEIA
Warszawa 2010

Jest rok 1784. Już niebawem Francja stanie się areną wydarzeń, które na zawsze odmienią bieg historii całej Europy. Stary porządek legnie w gruzach. Jego miejsce zajmie najbardziej dynamiczna struktura w dziejach wszystkich ludzkich społeczeństw – kapitalizm. Wiek XIX przyniesie niespotykany wcześniej rozwój nauk przyrodniczych. W roku 1859 Karol Darwin opublikuje „O powstawaniu gatunków”. Będzie to najpotężniejszy w historii atak na niepokromione dotąd roszczenia religii do pełnienia roli teorii naukowej. Na to jednak przyjdzie jeszcze poczekać...

Tymczasem w czasopiśmie „Berlinische Monatschrift” ukazuje się artykuł zatytułowany „Czym jest Oświecenie”. Autorem jest Immanuel Kant. Manifest brzmi bardzo mocno. Jasno i dobitnie wyraża sprzeciw wobec skostniałego sposobu myślenia, opartego na religii i teologii. Czas, by człowiek stał się stworzeniem dojrzałym, wyszedł z wielowiekowego dzieciństwa, zaprzestał bojaźliwego składania swego losu w ręce „ekspertów” od wiedzy objawionej. W pewnym sensie tekst królewieckiego filozofa jest wezwaniem do walki; walki o prawdziwą intelektualną autonomię. Paradoksalnie jednak wywody Kanta żadnej rewolucji nie inicjują. Dlaczego? Odpowiedź jest dość banalna. Nie ma po prostu takiej potrzeby. Walka bowiem rozpoczęła się zdecydowanie wcześniej.